

JUSTYNA BALCEWICZ

NA TROPIE ZŁODZIEJA PSÓW



ilustrowała Katarzyna Kołodziej

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

1

Brzydal

Coś zagwizdało. Brzydal usłyszał to coś przez sen i niechętnie otworzył lewe oko. „Coś” brzmiało natrętnie i nieprzyjemnie. Dźwięk wwiercał się w głowę jak uciążliwe brzęczenie komara, które potrafi obudzić nawet w środku nocy. Z pewnością nie wydał go Kornel, bo on gwizdał zupełnie inaczej. Ciszej, trochę niepewnie, ale bardzo melodyjnie. Ten gwizd Brzydal potrafił rozpoznać nawet przez sen i zawsze reagował na niego niezwłocznie. Ale tym razem to zdecydowanie co innego. Otwarte oko zlustrowało trawnik i ścieżkę aż do furtki, ale nie zobaczyło niczego podejrzanego. Brzydal parsknął, przewrócił się na lewy bok i znowu zasnął. Po chwili dźwięk się powtórzył. Rozbrzmiewał w jego uszach jak mały bączek i nie dawał spokoju. Zirytowany podniósł łeb i wtedy zobaczył mężczyznę, który stał przy furtce. Do psich nozdrzy doleciał obcy zapach. Nieznajomy ukucnął i zaczął coś mówić przymilnym

głosem. Brzydał nigdy wcześniej nie widział tego człowieka, a nieproszeni goście kręcący się przed domem jego pana nie byli mile widziani. Z gardła Brzydala wydobył się głęboki pomruk, a jego zęby zacisnęły się automatycznie. Mężczyzna przy furtce zawahał się i odsunął. Bo Brzydał był olbrzymim mastifem angielskim, ważył ponad sto dwadzieścia kilogramów i samym swoim wyglądem budził respekt.

Nagle w oddali zaterkotał stary samochód. Nieznajomy obejrzał się niepewnie i zniknął, zanim nadjeżdżający zdążyli go zobaczyć. Wiekowy, niebieski ford zatrzymał się przed bramą. Wysiadł z niego chudy chłopak o jasnych włosach i rezolutnych niebieskich oczach. Kornel! Brzydał zamerdał ogonem i ruszył biegiem, aby przywitać się ze swoim panem. Ucieszył się tak bardzo, że całkowicie zapomniał o spotkaniu z tajemniczym nieznanym. Nie mógł wiedzieć, że skończy się to dla niego tragicznie.



2

Pierwszy dzień w szkole

Kornel nigdy nie lubił pierwszego dnia szkoły. Pewnie dlatego, że po wakacjach wszyscy stawali się dużo bardziej ciekawscy i ciągle mu się przypatrywali. Tym razem sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. Był środek marca i cała klasa 5A szkoły podstawowej w Grodzisku Mazowieckim dawno już zapomniała, jak to jest przyjść do szkoły po przerwie. Kornel właśnie miał okazję sobie taką sytuację przypomnieć. Jako nowy uczeń stanął na środku sali, aby przedstawić się swoim przyszłym kolegom i koleżankom.

– Cześć – wyjąkał cicho, choć i tak jego głos odbił się echem od przeciwległej ściany. W klasie panowała absolutna cisza. Wszyscy uczniowie wpatrywali się w Kornela szeroko otwartymi oczami. Pewnie nie mieli zbyt wielu okazji, aby witać nowych, i było to dla nich wydarzenie. Patrzyli się i patrzyli bez słowa, a chłopak

poczuł, jak kropelka potu spływa mu po czole. Nie należał do odważnych, nie znosił być w centrum uwagi. Częściowo dlatego, że jego niski wzrost, drobna postura i duże okulary zwykle spotykały się z nieprzyjemnymi komentarzami. Przywykł do tego. W każdej szkole przylepiano mu łatkę pośmiewiska, kujona, chuderlaka i niezdary. Był pewien, że tym razem stanie się tak samo.

Nie pomylił się.

Gdy dzieci przyjrzały mu się uważnie, w klasie zaszumiało od szeptów.

- Ależ on jest malutki!
- Widziałaś te okulary? Jak denka od słoików!
- Dzieciak! To na pewno nasz rocznik?
- Słyszałem, że przyjechał z Warszawy.

Kornel odetchnął i spróbował opanować drżenie rąk.

Czuł, jak robi się czerwony od stóp do głów.

– Widziałaś, jaki burak?! No nie! Tak to czerwieni się mój młodszy brat!

Chłopak spojrzał na młodą nauczycielkę – wychowawczynię klasy 5A.

– Cisz! – zawołała pani Amanda. – Liczę na to, że dobrze przyjmiecie kolegę i pomożecie mu odnaleźć się w nowej szkole. Kornelu – zwróciła się do niego – usiądź,



proszę, z Krystianem w ostatniej ławce. Tam jest wolne miejsce. Otwieramy książki!

Szum wyciąganych z plecaka podręczników zagłuszył szepty. Kornel powłókł się w stronę ostatniej ławki. Krystian, który nonszalancko bujał się na krześle, uśmiechał się do niego paskudnie. Był o głowę od niego wyższy, potężniejszy i najwyraźniej szczylił się dobrze wypracowaną pozycją klasowego łobuziaka.

– No witaj, kurduplu – szepnął, gdy tylko Kornel zajął miejsce obok niego. – Śliczne masz imię. Możemy mówić do ciebie księciunio?

Chłopak w ławce przed nimi zarechotał. Kornel poprawił okulary, które zsunęły mu się z nosa, i zaczął mocno mrugać. Tata powiedział mu kiedyś, że w ten sposób można spróbować powstrzymać łzy. A rozplkanie się teraz było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

3

Siężkie popołudnie

Po lekcjach Kornel wybiegł ze szkoły, zanim wysypali się z niej inni uczniowie. Złapał rower, który rano zaparkował na podwórku, i wyjechał na ulicę. Pedałował szybko i mocno. Wiatr osuszał łzy na jego policzkach, a dzięki wysiłkowi szybko spalił większość pokładów wściekłości, która gromadziła się w nim przez cały dzień. Jechał na pamięć i ledwo zauważył skręt z głównej ulicy w utwardzoną leśną drogę, która prowadziła do jego nowego domu. „Nowego” w przenośni, bo budynek był stary i w wielu miejscach się rozpadał, więc już poprzedni właściciele mądrze zdecydowali, że nie ma sensu go remontować. Chłopak dojechał do pomalowanej na niebiesko bramy. Brzydał już na niego czekał.

– Cześć, przyjacielu – roześmiał się Kornel przez łzy.

Zwierzak rzucał się i skakał. Był ogromny! Mastify angielskie to jedne z największych psów na świecie,